

MIT O HERAKLESIE

MITOLOGIA JANA PARANDOWSKIEGO

Herakles (u Rzymian: Herkules) był synem Dzeusa i królowej Alkmeny. Ojciec, chcąc mu zapewnić nieśmiertelność, zabrał go raz do nieba i położył przy śpiącej Herze, aby chłopak mógł ssać pierś bogini. Hera jednak obudziła się i odrzuciła cudze dziecko. Kilka kropel jej mleka rozlało się po niebie i powstała z nich Mleczna Droga, a kilka spadło na ziemię i wyrosły z nich białe lilie. Hera nienawidziła Heraklesa i prześladowała go przez całe życie.

Kiedy miał dziesięć miesięcy, zdarzyło mu się po raz pierwszy okazać swą nadludzką siłę. Alkmena, wykąpowawszy synów (bo miała jeszcze drugiego: Ifiklesa), ułożyła ich w tarczy spizowej, która służyła za kotyskę. Dzieci już spały, gdy w połowie nocy Hera wysłała dwa potworne węże, by udusiły Heraklesa. Najeżone ostrymi łuskami, wpełzły do pokoju z przeraźliwym syczeniem, a z oczu ich bił ogień i z paszcz ciekła jadowita ślina. Wielka jasność rozgorzała w całym pałacu. Młodszy, Ifikles, z krzykiem uciekł. Herakles zaś chwycił obydwie potwory i zaczął je dusić. Przybiegła Alkmena, a za nią jej mąż, Amfitrion, z mieczem. Rozbudzona służba zappełniła pokój dziecinny. Wszyscy patrzyli w zdumieniu, jak mały Herakles gniótł węże, które wrychle martwe opadły na kamienną posadzkę. Pokazując matce i ojczymowi zdławione gady, chłopak śmiał się z radości i skakał.

Herakles rósł zdrowo jak drzewo w sadzie. Amfitrion wcześniej zaczął go uczyć sztuki powożenia końmi i dobrał najlepszych mistrzów, aby go kształcili w zapasach, w strzelaniu z łuku i rzucaniu oszczepem, w całkowitym rzemiośle wojennym. Sypiał na twardym łożu, pod skórą dzikich zwierząt, a żywił się obficie mięsem i chlebem. Matka chciała, żeby nie zaniedbywał nauk, ale on nie miał zamiłowania do księzek. Kiedy raz nauczyciel zaprowadził go do biblioteki i zachęcał do wybrania sobie któregoś z tomów, Herakles wziął księżkę kucharską. Zgorszony pedagog zaczął go strofować, a porywczy chłopak tak się uniósł, że uderzył starego i zabił. Wtedy Amfitrion wypędził go z domu i kazał mu paść w górach stado wołów.

Herakles nie bardzo się tym zmartwił. Używał teraz swobody, jakiej nie znał przedtem. Rozrósł się okrutnie. Gdy był głodny, mógł zjeść całego wołu. Puchar do wina miał tak ogromny, że go dwóch ludzi nieść musiało. Mając lat osiemnaście zabił lwa i z jego skóry zrobił sobie okrycie. Lwi łeb nosił na głowie niby hełm. Bogowie go polubili, Hermes dał mu miecz, Apollo strzały, Hefajstos kołczan pięknej roboty, Atena pancerz. Herakles wyrwał w lesie drzewo oliwne z korzeniami i sporządził sobie potężną maczugę, z którą się nigdy nie rozstawał.

A właśnie wybuchła wojna. Bohater ruszył z pomocą królowi tebańskiemu, którego ziemię najechał nieprzyjaciel. Z garstką żołnierzy złamał szeregi wrogów i wrócił zwycięzcą. Król z wdzięczności dał mu swą córkę za żonę. Herakles przez kilka lat siedział w domu i bawił dzieci. Ale razu pewnego, gdy składał ofiarę przy ołtarzu, ogarnęło go nagle szaleństwo. Nie wiedząc, co czyni, porwał się z nożem ku żonie, zabił ją, a dzieci udusił. Skoro znów odzyskał rozum, poszedł do wyroczni delfickiej po radę, jak ma odpokutować swą zbrodnię. Pitia kazała mu iść do Myken i zaciągnąć się na służbę u króla Eurysteusa: co mu ten robić każe, ma wypełnić, póki nie dokona dwunastu prac. Herakles poszedł.

Ów Eurysteus był wielkim tchórzem. Ujrawszy przed sobą tak potężnego siłacza zląkł się i, chcąc go się pozbyć, prędko wymyślił dlań robotę dość niebezpieczną, aby mógł być pewny, że bohater przyptaci ją życiem: kazał mu przynieść lwa z Nemei. Był to potwór okrutny, który zniszczył spokój cichych winnic podmiejskich. Pustoszył pola i porywał bydło pasterzom. Cała okolica jakby wymarła, a nawet nimfy ukryły się głęboko w gąszczach. Herakles strzelał doń najpierw z łuku, ale było to nadaremne, ponieważ żelazo nie mogło przebić grubej skóry zwierza. Wtedy ruszył na niego z maczugą. Lew schronił się do jamy. Tam przyparł go Herakles i zdusił. Zdechłego lwa wziął na plecy i przyniósł do Myken. Eurysteus tak się przeraził, że na przyszłość zabronił Heraklesowi wchodzić do miasta, a dowody spełnianych prac kazał składać pod jego bramami. Mówią, że ze strachu sporządził sobie pod ziemią kryjówkę obitą spizem, z Heraklesem zaś porozumiewał się tylko przez herolda.

Teraz polecił mu zabić hydrę lernejską. Koło miejscowości Lerna, niedaleko Argos, rozlewały się szerokie bagniska otoczone ze wszech stron skałami. Brzegiem owych bagien przemykała się wąska ścieżka, którą musiał przejść każdy, kto zdązał z Argolidy do Lakonii. Tam właśnie osiadł ów płaz ohydny i czyhał na ludzi. Gdy mu zabrakło pożywienia, zapuszczał się między wsie okoliczne, rozszarpywał bydło i niszczył plony. Hydra była niezmiernie wielka i miała dziesięć głów, z których jedną, w samym środku, nieśmiertelną. Herakles przyjechawszy do Lerna zatrzymał konie i zaczął strzelać w głąb smoczniej jamy. Rozjuszona bestia opuściła kryjówkę, a wtedy on chwycił ją za gardziel. Macki hydry oplótły się dokoła jego nogi, tak że musiał dobrze uważać, żeby nie upaść. Po długiej walce oberwał jej parę głów, ale to się na nic nie zdało, bo na miejsce jednej uciętej zaraz odrastały trzy nowe. Na pomoc hydrze przywłókł się olbrzymi rak, który Heraklesa boleśnie szczypał po nogach. Bohater rozgniół go obcasem i kazał swemu woźnicy, Jolaosowi, zapalić pobliski las. Gdy się to stało, Herakles na nowo ucinął hydrze jedną głowę po drugiej, a rany natychmiast wypalał i tby więcej nie odrastały. Na koniec wyrwał jej ową nieśmiertelną głowę, zakopał na polu i przywalił ogromnym głazem. Kadłub zaś rozciął i w żółci potwora zatruł swoje strzały. Wyszedł z tej walki strasznie pokąsany i całe ciało go piekło. Któryś z bogów poradził mu, aby poszukał sobie takiego ziele, które kształtem przypomina hydrę. Herakles znalazł to ziele i ozdrowiał.

Wtedy Eurysteus kazał mu sprowadzić do Myken łanię ceryntyjską. Było to bardzo piękne zwierzę, które miało złote poroże i racice ze spiżu. Nikomu nie wyrządzało krzywdy, biegając sobie po górach Arkadii. Łania była ulubienicą Artemidy. Z tego powodu Herakles nie chciał jej ani zabić, ani zranić, i gonił ją przez cały rok. Na koniec dopadł jej w jakiejś gęstwinie i wzięwszy na ramiona ruszył z powrotem. Po drodze spotkał Artemidę, która mu chciała odebrać łanię. Ale jej nie dał, a kiedy zaczęła go lżyć, wytłumaczył jej, że robi wszystko z nakazu niedobrego Eurysteusa, i uspokoił rozgniewaną boginię.

Ledwo Herakles stanął u wrót Myken z ową łanią, gdy herold mu oznajmił, że ma znów ruszyć do Arkadii, gdzie w okolicach Erymantu pojawił się dzik, bardzo wielki, który zagraża ludziom i zwierzętom. Była wtedy zima.

Herakles wyptoczył dzika z gęstwiny i tak długo pędził go po głębokim śniegu, aż zwierzę padło omdlałe. Wówczas dźwignął go na plecy i zaniósł Eurysteusowi.

Ale ten już obmyślił coś nowego: niechaj Herakles w jednym dniu oczyści stajnię Augiasza. Augiasz był królem Elidy i miał nieprzebrane stada bydła – samych wołów trzy tysiące. W stajniach zebrano tyle nawozu, że wszyscy mieszkańcy Elidy nie mogliby tego uprzątnąć, gdyby się zabrali do roboty. Wobec tego pozostawiono wszystko, jak było: od trzydziestu lat nie wymiatano, chyba tak sobie, po wierzchu. Herakles poszedł, jak mu Eurysteus kazał, i obiecał Augiaszowi, że mu stajnię w jeden dzień oporządzi. Nic nie wspominał o tym, kto go posłał, lecz żądał dziesiątej części trzody jako zapłaty. Król zgodził się tym chętniej, iż rzecz wydała mu się niemożliwa do wykonania. Ale Herakles rozkopał z jednej strony grunt pod oborą i za pomocą osobnego kanału skierował niedaleko płynącą rzekę Penejos tak, że strumień przepływał przez stajnię i w kilka godzin woda wszystko wymyła. Niegodziwy Augiasz odmówił zapłaty, za co Herakles nawiedził kraj wojną i wiarołomnego króla zabił.

W Arkadii była miasto Stymfalos nad jeziorem tej samej nazwy. Okolica ludna i bogata zaczęła powoli marnieć i obracać się w pustkowie, odkąd w sąsiednim lesie zagnieździły się niestychane roje ptaków, jakich świat nie widział: miały bowiem dzioby z żelaza i w skrzydłach pióra ostre, które mogły wyrzucać niby strzały z łuku. Żywiły się mięsem ludzkim. Gdy Eurysteus o tym się dowiedział, natychmiast posłał Heraklesa, żeby wytępił te szkarady. Ale ptaki siedziały w lesie i trzeba je było najpierw wypłoszyć. Bohaterowi przyszła z pomocą Atena i przyniosła mu cudowne grzechotki ze spiżu, które dla niej wykonał Hefajstos. Herakles umieścił te grzechotki na wzgórzu pod lasem i okropnym grzechotaniem wystraszył ptaki z gęstwiny. Prerażone latały po niebie, a on je niechybnymi strzałami po kolei uśmiercił.

Eurysteus nie posiadał się ze złości, że syn pięknej Alkmeny najtrudniejsze zlecenia wykonywa tak łatwo i bez żadnego dla siebie niebezpieczeństwa. Obawiał się przy tym, że Heraklesowi może kiedyś znudzić się niewola, a wtedy przyjdzie do Myken, strąci go z tronu, zabije i sam panować będzie. Ale Herakles wiedząc, że spełnia pokutę za

dzieciobójstwo, był uległy i wykonywał każde zlecenie. Właśnie powrócił z Krety, niosąc na barkach olbrzymiego byka, którego Eurysteus żywcem kazał mu sprowadzić. I znów postusznie ruszył w drogę po klacze króla Diomedesa.

Była to droga daleka, albowiem król Diomedes mieszkał na północy, w Tracji. Miał on czwórkę cudownych klaczy, które żywił mięsem ludzkim. Oszczędzając swoich poddanych, rzucał zwierzętom na pożarcie cudzoziemców przybywających do jego kraju. Herakles wpadł jak burza do pałacu, powalił straż i wyprowadził konie ze stajni. Tymczasem nadbiegł król Diomedes na czele wojska. Bohater mocno w garści ścisnął maczugę, kilka razy puścił ją młyńcem i zbrojna zgraja uciekła. Na polu zostało mnóstwo zabitych, wśród nich sam król Diomedes.

Jeszcze nie otrzepał Herakles sandałów z prochu pól trackich, a już Eurysteus wysłał go po pas Hipolity. Hipolita była królową Amazonek, wojowniczego plemienia kobiet, które mieszkały na wybrzeżach Morza Czarnego. Amazonki wychowywały ze swego potomstwa tylko dziewczęta, chłopców zaś zabijały. Wypalały sobie prawą pierś, aby mieć więcej swobody w rzucaniu dzidą, lewą zaś karmiły dzieci. Utrzymywały się z grabieży i rozbojów. Ubierały się w skóry dzikich zwierząt, świetnie ciskały oszczepem i strzelały z łuku. Miały tarcze w kształcie półksiężyca i hełmy ozdobione piórami. Podobno takie same Amazonki widział na ziemiach polskich cesarz Otto i opowiadał o nich podróżnikowi arabskiemu z IX wieku, Abrahamowi, synowi Jakuba, który tę wiadomość w kronikach swoich umieścił.

Hipolita, jako królową, nosiła na zbroi pas ozdobny, który otrzymała w darze od boga wojny Aresa. Ten właśnie klejnot zapragnęła posiadać córka Eurysteusa. Herakles zebrał garść zuchów i ruszył z nimi do kraju Amazonek. Hipolita, dowiedziawszy się o celu jego przybycia, zgodziła się oddać pas, byle nie wszczynać wojny. Ale nienawistna Hera wzięta na siebie postać Amazonki i poszła nocą do obozu, gdzie pobudziła wszystkie kobiety, mówiąc, że jacyś cudzoziemcy porwali królową. W obozie Amazonek zawrzało. Uzbroiły się, dosiadły koni i zaczęły ścigać Heraklesa. Ów myśląc, że

to podstęp, zabił Hipolitę, zdarł z niej pas i po zwycięskiej walce z Amazonkami odjechał.

Wylądował w Troi. Miastu groziło wielkie nieszczęście przez gniew Apollina i Posejdona. Przed rokiem dwaj bogowie przyszli do króla Laomedona i obiecali otoczyć Troję potężnymi murami za umówioną zapłatą. Kiedy jednak mury stanęły, Laomedon nie chciał zapłacić. Wówczas Apollo zesłał na miasto zarazę, a Posejdon smoka, który nagle wytoniwszy się z morza sprowadził zalew i ludzi porywał z pola. Wróżbici orzekli, że chcąc kraj uratować od zagłady, król musi własną córkę wydać smokowi na pożarcie. Laomedon nie mógł się opierać żądaniu swoich poddanych i kazał dziewczynę przywiązać do skały nadmorskiej. Smok nie zdążył jeszcze jej zjeść, gdy Herakles zjawił się w Troi. Stanął przed królem i obiecał, że smoka zabije, jeśli dostanie cudowne konie, które Laomedon ma w swojej stajni. Zgodzili się. Herakles porąbał smoka i uwolnił królową. Ale kiedy niebezpieczeństwo minęło, Laomedon wypędził bohatera i nie dał mu koni. Herakles odjechał grożąc krzywoprzysięzcy wojną. Tymczasem wrócił do Myken i oddał Eurysteusowi pas Hipolity.

Twardy pan nie pozwolił mu wypocząć, lecz kazał iść po woły Gerionesa. Herakles zwędrował całą Europę i przeszedł do Afryki, a na pamiątkę tego zdarzenia ustawił między dwiema częściami świata dwie skały, które odtąd nazywano „słupami Heraklesa” – dzisiejszy Gibraltar i Ceuta. Wreszcie odnalazł woły, których strzegł dwugłowy pies oraz siedmiogłowy smok. Herakles zabił psa i smoka, a bydło zabrał. Wtedy zjawił się sam Geriones. Był to olbrzym, który miał ciało nie jednego męża, ale trzech, a więc trzy głowy, trzy pary rąk i trzy pary nóg. Mógł walczyć od świtu do nocy bez zmęczenia, bo gdy jedno ciało ogarnęło znużenie, dwa inne były zdrowe i wypoczęte. Herakles położył go kilku strzałami. W Mykenach ofiarowano woły Gerionesa na ołtarzu bogini Hery, a Heraklesowi nie dano nawet kawałka mięsa, lecz natychmiast wysłano go po złote jabłka.

Gaja podarowała Herze z okazji jej ślubu z Dzeusem śliczną jabłoń, która rodziła złote owoce. Hera zasadziła drzewo w ogrodzie bogów, na najdalszym zachodzie, gdzie dzień z nocą się spotyka, i kazała je pilnować trzem siostrami, Hesperydami. Na drzewie siedział stugłowy nieśmiertelny

smok, mówiący wszystkimi językami ziemi. Herakles nie myślał walczyć ze smokiem. Zaszedł więc do Atlasa, jednego z tytanów, który trzyma na barkach firmament niebieski. Pozdrowił go grzecznie i prosił, żeby mu sam przyniósł owe jabłka, a on tymczasem zamiast niego dźwigać będzie niebo. Atlas się zgodził, poszedł i zerwał trzy złote jabłka, lecz gdy wrócił, nie chciał już wziąć na swe barki ciężkiego firmamentu mówiąc, że teraz sobie trochę odpocznie, a Herakles niech się potrudzi, bo mu z tym niebem gwiaździstym bardzo do twarzy. Bohater przeląkł się nie na żarty, gdyż wcale nie miał ochoty stać tak całe życie z ciężarem na plecach. Ale nie dał tego poznać po sobie mówiąc, że owszem, robota mu się podoba, tylko że, nieprzyzwyczajony do niej, źle ułożył firmament na ramionach i prosi, żeby mu go jeszcze przez chwilę Atlas pottrzymał. Dobroduszny olbrzym położył jabłka na ziemi i znów wziął na plecy sklepienie. Herakles bez słowa zabrał jabłka i odszedł.

W Mykenach Eurysteus szalał z radości. Wymyślił na koniec, w jaki sposób pozbyć się na zawsze Heraklesa. Niech sprowadzi Cerbera z piekła! Zatraskał się bohater i z tęsknotą spojrzął na słońce. Życ mu się jeszcze chciało, wypocząć trochę po trudach, a tu posyłają go na niechybną zagładę. Prędko jednak otrząsnął się z tych myśli. Przecież to już dwunasta praca – ostatnia. Spełni, co mu nakazano. Lecz wpierw chciał się przygotować odpowiednio na drogę. Udał się do Eleuzis i prosił, żeby go wtajemniczono w misteria.

Oczyściwszy się ze wszystkich grzechów przybył do miasta Tajnaros, gdzie było wejście do podziemia. Nie zwierzał się nikomu i nocą wśliznął się do zakłętej pieczary, która prowadziła do Hadesu. Zjawił się tak nagle, że na widok olbrzymiego męża z maczugą cienie, upiory i szkarady piekielne zaczęły uciekać. To mu dodało otuchy. Śmiało stanął przed Plutonem i powiedział, po co przychodzi. Bóg rozgniewał się i chciał uderzyć go berłem, ale Herakles prędko strzałę położył na cięciwie i dotkliwie zranił nieśmiertelnego. W podziemiu nie było lekarza, musiał więc Pluton pojechać na Olimp, gdzie medyk niebieski opatrzył mu ranę. Tymczasem bohater odszukał Cerbera, który ze strachu zaszył się w najciemniejszy kąt Tartaru. Psisko broniło się rozpaczliwie, lecz Herakles trzymał je mocno, aż

wyprowadził na światło dzienne. Wtedy Cerber spokorniał i tylko wył żałośnie, nieprzyzwyczajony oddychać powietrzem ziemi. Eurysteus schował się do piwnicy, gdy mu dano znać, że Herakles niesie Cerbera. Kazał mu powiedzieć przez herolda, żeby psa puścił i sam sobie szedł precz, bo już ukończył wszystkich prac dwanaście. Uwolniony Cerber jednym susem znalazł się w Tartarze i ze skomleniem przywarł do nóg Plutona, jakby prosząc, żeby go więcej nie wypędzano na świat, gdzie pali się takie jaskrawe słońce. A Herakles, spełniwszy swoją pokutę, postanowił drugi raz się ożenić. Właśnie nadarzyła się po temu sposobność, gdyż pewien król, bardzo bogaty, ogłosił, że wyda swą jedynaczkę za tego, kto go przewyższy w strzelaniu z łuku. Herakles stanął do zawodów i zwyciężył. Ale bracia królowy nie chcieli mu oddać siostry. Mówili, że Herakles miewa czasem napady szału i znów mógłby pozabijać żonę i dzieci. Bohater tak się rozgniewał, że jednego z nich uśmiercił.

Za rozlanie krwi niewinnej bogowie nawiedzili go ciężką niemocą. Aby się wyleczyć, poszedł do Delf zasięgnąć rady wyroczni. Lecz Pitia nie chciała z nim mówić, co doprowadziło go do takiej wściekłości, że splądrował świątynię. Apollo stanął z nim do walki i nie wiadomo, jak by się skończył spór boga z olbrzymem, gdyby ich Dzeus nie rozdzielił piorunem. Na radzie olimpijskiej postanowiono oddać Heraklesa za karę na trzyletnią służbę do królowej Omfali.

Dziwna to była osoba. Miała piękne państwo, wielki dwór i niezmiernie bogactwa, lecz wszystko u niej szło odmiennym porządkiem: kobiety harcowały na koniach i prowadziły wojnę, a mężczyźni pełnili wszelkie domowe posługi. Herakles więc musiał zrzucić okrycie z lwiej skóry i przywdziać szaty niewieście, a zamiast ukochanej maczugi dano mu kądziel do ręki i posadzono przy krosnach. Była to niewola cięższa i bardziej haniebna niż u Eurysteusa. Omfala przystroiła się w zbroję bohatera i na oczach całego dworu biła go pantoflem po głowie.

Gdy po trzech latach skończył się okres pokuty, Herakles ubrał się po dawnemu i opuścił pałac królowej bez pożegnania. Owiąło go szerokie powietrze ziemi, którą tyle razy wzdłuż i wszerz przemierzył – poczuł się na nowo zdrów i silny. Zakładał miasta, dusił potwory i zbójców wieszał na

gałęziach. Oprócz Hery kochali go wszyscy bogowie. Atena osłaniała go nieraz swoją tarczą, Hermes wyprowadzał go z manowców na dobrą drogę. Dionizos zapraszał do stołu, przy którym lato się wino ciemnymi strugami. W jednym kraju zakochał się w cudnej królownie i pojął ją za żonę.

Dejanira (bo tak nazywała się królowna) patrzyła na swego małżonka z zachwytem i podziwem. W istocie Herakles nie był podobny do innych ludzi. Długoletnie zmagania z potworami i olbrzymami spotęgowały jego wielką siłę i rozparły ciało w groźne kłębowisko muskułów. Podeszwy nóg tak stwardniały, że były grubsze i mocniejsze od sandałów. W biegu prześcigał dzikie kozy i jelenie. Był nieczuły na skwar i niepogodę. Skóra, wysmażona na wszystkich słońcach — pociemniała jak brąz. Biło od niego zdrowie szerokich pól, nocy przespanych pod niebem, tłustych ćwierci mięsa, którymi nasycił swój głód potężny. W płaszczu z lwiej skóry, ze wspaniałą grzywą włosów opadających na ramiona, z gwiazdami oczu błyszczących wśród gęstwy czarnego zarostu na ogorzalej twarzy — był piękny jakąś niesamowitą, pierwotną urodą.

Dejanira była przy nim drobna i maleńka. Brał ją co chwila na ręce, by nie utrudziła swych stóp na kamienistej drodze. A gdy przenosił ją przez głębokie strumienie, jego długa broda zanurzała się w wodzie i wówczas wyglądał niby bóg rzeczny, dobry i potężny. Tak wędrowali. Herakles chciał teraz założyć gdzieś własny dom, w którym mógłby odpoczywać, mieć jakiś kawał ziemi, aby sadzić kapustę i wieczorami przy kielichu opowiadać sąsiadom swoje przygody. Kiedy stanęli nad pewną rzeką szukając brodu, spotkali centaura Nessosa, który ofiarował się przenieść na grzbiecie Dejanirę. Ale gdy Herakles oddalił się o kilka kroków, fałszywy centaur porwał kobietę i zaczął uciekać. Herakles strzelił doń z łuku i zabił. Nessos umierając rzekł do Dejaniry: „Jeżeli chcesz mieć niezawodny środek, aby na zawsze zachować dla siebie miłość twego męża, nabierz trochę mojej krwi, która jest w tych sprawach cudownym lekarstwem”. W tej chwili Herakles zawołał z przeciwnego brzegu: „Co robisz tam tak długo? Pozostaw go, niech zgnije, i chodź do mnie”. — „Idę już” — odrzyknęła Dejanira i przedko schowała pod suknię flakonik z krwią Nessosa.

Dejanira była bardzo zazdrosna. Zdawało się jej, że każda kobieta jest niebezpieczną rywalką. Myliła się, oczywiście, albowiem Herakles kochał ją całym sercem. Chcąc być bardziej pewną wierności męża, postanowiła wypróbować centaurowe lekarstwo. Krew Nessosa wylała do miednicy i wyprała w niej koszulę Heraklesa. Koszula zabarwiła się pięknym szkarłatem i Herakles ubrał się w nią, gdy szedł składać ofiarę Dzeusowi. Centaur się zemścił, zemścił się straszliwie. Jego krew była okrutnym jadem, który przesiąkł w ciało, wżarł się w nie i zaczął je trawić ogniem szalonego bólu. Herakles krzychał i darł z siebie szaty, aż strzępy odpadały razem z kawałkami mięsa. Płakał. Ten olbrzym, który nie ugiął się pod najgroźniejszymi niebezpieczeństwami, który gniótł potworne cielska smoków i z bogami mógł walczyć zwycięsko – załamał się pod ciężarem niezmiernych katuszy, jakie nań sprowadziła słaba, kochająca niewiasta. Nie było już ratunku. Dejanira powiesiła się z rozpacz. A bohater zawlókł się na górę wysoką, sam sobie ułożył stos pogrzebowy, rozesał na nim skórę lwa, która mu dotąd wiernie służyła za okrycie, pod głowę podłożył maczugę i tak legł, aby żywcem spłonąć. Ledwie jednak pierwsze płomienie objęły bolesne ciało, rozległ się huk gromu i błyskawice zorały pociemniałe niebo. Wtedy przestał cierpieć. Podpłynęła ku niemu chmura i na niej, jak na statku powietrznym, odjechał do nieba. U wrót Olimpu czekała Iris z boginią zwycięstwa, Nike, aby mu włożyć wieniec na skronie. Dzeus zeszedł z tronu i wziął go w ramiona. Uczynił go nieśmiertelnym, a Hera, zapomniawszy gniewu, oddała mu za żonę swą córkę Hebe, boginię młodości. Niebiosy rozbrzmiewały przez całą noc wielką radością.